



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-025 Warszawa, Alcja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA W KRAKOWIE

Dodatek do Gazety Wyborczej

Rynek Gl. 29, 31-010 Kraków,

304 31-12-94

Nr z dn.

TEATR LUDOWY

Nadzieja przyszła do nas



Pan Bóg z doczepioną brodą rozmawia z ubranym w podkoszulek Adamem...

Fot. Jerzy Szot

„Po górach, po chmurach” wędrują czterej ewangeliści, Trzej Królowie, pastuszkowie, żołnierze i domowe zwierzęta, by pokłonić się Jezuskowi. Radosne wędrowanie odbywa się pod dyktando Ernesta Brylla i w takt muzyki lidera „Skaldów”, Andrzeja Zielińskiego.

Powstała ćwierć wieku temu bożonarodzeniowa śpiewogra nawiązuje bez żenady do najslawniejszego teatralnego dzieła tego gatunku – znanej i granej również teraz, w Teatrze „Bagatela”, „Pastoralki” Leona Schillera. Dzieło Schillera wzrusza urokiem naiwnej, ludowej szopki, która staje się skarbczykiem religijnej i narodowej tradycji. Szopka Brylla i Zielińskiego jest „przekładem” tych samych wzruszeń na język bigbitowej kultury. Sporo w niej bezpretensjonalnego humoru, nieco zakamuflowanej frywolności, co nie

przeszkadza, że bije od niej to samo ciepło co od tamtej, najslawniejszej.

Autorzy nowohuckiej premiery bardzo dobrze potrafili osiągnąć efekt radosnej powagi towarzyszącej oczekiwaniu na przyjście Pana. W twórczym bałaganie, gdzie Pan Bóg z doczepioną brodą rozmawia z ubranym w podkoszulek Adamem, na scenie współwystępują ewangeliści, którzy są przebranymi kołędnikami, pierwsi rodzice oraz przywleczony z jakiegoś pudła z zabawkami dobosz. Pan Bóg nie kryje swojej postaci, a święty Józef własnej niezdarności. By dopełnić się bożonarodzeniowy cud, dzieje się też coś ponad to, co wiemy z Biblii – nie tylko bydłęta kłaniają się przed źłóbkim, ale nawet diabeł odstawia kopyta i ogon, bo też chce adorować.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Krakowska
30-520 KRAKÓW
ul. Warneńczyka 14.

295 23 26 12 - 94
Nr z dn.

26

Jasełka
w Ludowym

Z kruchty do teatru

Na rozśpiewanej nowohuckiej scenie pojawiły się anioły i diabły, pasterze i bydłeta, sam Bóg Ojciec i Najświętsza Panienka, stary Józef i okrutny Herod. Wszystko to za sprawą pastorałki „Po górach, po chmurach...” z tekstem Ernesta Brylla i muzyką „Skalda” Andrzeja Zielińskiego, wyreżyserowanej przez Krzysztofa Orzechowskiego.

Kariera Bożonarodzeniowych widowisk zaczęła się w kościele, do którego wprowadzili je — nadsłuchując swoich włoskich braci — polscy franciszkanie. Dopóki figurki Świętej Rodziny i witających Dzieciątka pasterzy pozostały nieruchome i nieme, wszystko było w porządku. Hierarchii kościelnej nie przeszkadzało nawet, że w świątecznej szopce pojawiły się bardzo świeckie postaci rzemieślników, Żydów, handlarzy i złodziei. Później jednak ojcowie zakonni, nie przewidując niczego złego, wpadli na pomysł, aby bohaterów ożywić i obdarzyć głosem. Betlejemska opowieść stopniowo urozmaicona została zabawnymi scenkami

rodzajowymi i przyśpiewkami, które, jak pisze Aleksander Brückner w „Encyklopedii staropolskiej”: *przyprawiły szopkę o wyrzucenie z kościoła; te świeckie żarty profanowały kościoły i w pierwszej połowie XVIII wieku pozabraniali biskupi ich wystawiania...*

W ten sposób jasełka trafiły „pod strzechy” — odgrywane po wsiach w okolicach Bożego Narodzenia oraz na amatorskich i szkolnych scenkach. Z czasem tematem zainteresowały się zawodowe teatry i uznani autorzy — tak powstały najbardziej znane i grane po dziś dzień „Betlejem polskie” Lucjana Rydla i „Pastorałka” Leona Schillera.

Swoją wersję świątecznej opowieści Bryll napisał specjalnie z myślą o nowohuckiej scenie, na której 6 grudnia 1968 roku odbyła się jej prapremiera. Świadczył o tym pierwotny tytuł, który brzmiał: „Ballada wigilijna, czyli jak Marek, Jan, Mateusz i Łukasz z Teatru Ludowego do Betlejem szli”.

W powtórzonym po latach na tej samej scenie widowisku, jak przystało na jasełka, wzniosłość miesza się z wyglupem, a nastrojowe pastorałki z zupełnie świeckimi piosenkami. Skrzydlate aniołki w kościelnych komekach biegają po drabinach do zaprojektowanego przez Elżbietę Krywszę nieba, a diabły wcale nie są straszne, zresztą także poddają się nastrojowi Bożego Narodzenia i wracają w szeregi serafinów. Pan Bóg ma brodę z włóczki, żołnierze rzymscy stroją pociężne miny, a muzycanci o imionach ewangelistów

i pasterze — zgodnie z polską tradycją — upijają się do nieprzytomności. Śmierć tańczy z okrutnym Herodem, Ewa trzyma Adama pod pantoflem, a wół z ulgą wyznaje, że nie grozi mu tyrania żadnej jałówki. Wszystko to jest pretekstem do odśpiewania wpadających w ucho piosenek, z którymi młodzi aktorzy jak zwykle radzą sobie bardzo dobrze. Pełne ruchu przedstawienie nie traci tempa. Wykonawcy nieraz wcielają się w kilka ról i zapraszają do wspólnej zgrywy puszczając oko do widowni, na której panuje świąteczne rozluźnienie. Rozochociona młodzież wita każde ściemnienie na sali piekielnym rykiem — jak jasełka, to jasełka — a zaferowane nastolatki proszą nauczycielkę o pozwolenie pójścia za kulisy po autografy.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

TEATR

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

Nr 2 z dn. 02 - 95



Scena zbiorowa

"HEJ DO SZOPY, HEJ PASTERZE..."

W ciemności jarzy się wirująca, kolorowa gwiazda betlejemka, taka sama jak te, z którymi jeszcze do dzisiaj chodzą po domach kolędnicy. Ukryty w głębi sceny zespół Teatru Ludowego intonuje leitmotiv pastorałki Ernesta Brylla: *Po górach, po chmurach...* W przestrzeń gry nie wtoczono jeszcze z rekwizytorni drewnianych modułów i podestów szopki, pustkę i czerń wypełniają tylko głosy aktorów. I tak mogłoby pozostać do końca spektaklu, niestety problem w tym, że znakomita ekspozycja nowohuckiego przedstawienia ma później mierny ciąg dalszy. Pastorałka to wbrew pozorom gatunek trudny, niezwykle silnie związany z miejscem i czasem, w którym powstaje, z widownią, do której jest adresowany. Następuje tu charakterystyczna symbioza mitu z folklorem, przeniesienie zdarzeń z Ewangelii w koloryt lokalny, co sprawia, że czas i przestrzeń ulegają daleko idącej transformacji: Jezus nie rodzi się w odległej i egzotycznej Palestynie ani nawet gdzieś w Polsce, ale w sąsiedniej wsi, miasteczku, za górą, za lasem, tak blisko, że można samemu dotrzeć do stajenki, by oddać mu pokłon. Tylko wtedy widz wierzy, że historia święta dotyczy i jego osoby, zdarza się od zawsze, tu i teraz, wpisana w niezmienny kalendarz roku liturgicznego. Dlatego, jak się wydaje, najrozsądniejszym zabiegiem inscenizacyjnym wobec pastorałki jest jej ciągle aktualizowanie, otwarcie na czasy nam

TEATR PRZEDSTAWIENIA

najbliższe, odwołania do współczesnego obyczaju. Przedstawiany obecnie w Ludowym tekst Brylla miał swoją prapremierę właśnie na tej scenie 5 XII 1968 roku. Autor, pisząc go na zamówienie teatru, czerpał tyleż z tradycyjnej formy i sztafażu gatunku, co z obserwacji siemieżnej rzeczywistości okresu "małej stabilizacji". Nie przypadkiem też zabrakło w Bryllowej pastorałce zwyczajowej postaci Żyda, ale pamiętnego roku '68 i on, i wszyscy jego nie tylko literaccy pobratymcy przebywali nie z własnej woli zapewne gdzieś w okolicach Syjamu. Dziś reżyser Krzysztof Orzechowski wystawiając *Po górach, po chmurach* pozostaje nieczuły na żywioł satyryczny zawarty w utworze, który można odnieść do naszej epoki. Przecież monolog Diabła o politykach czy wojskowa pogadanka podoficera o wąsatych hufcach niebieskich brzmią teraz niemal jak komentarz z prasy codziennej. Reżyser sądzi, że teatr i jego publiczność powinni się trzymać z dala od wszelkiej aktualizacji, chce być obok, ponad rzeczywistością. Pięknie, tyle że przy takim założeniu z pastorałki Brylla uwikłanej w konkretne realia, ożywającej tylko dzięki "przełożeniu" we współczesność zostaje jakiś nieforemny twór, zawieszony gdzieś w próżni, tak daleki i tak modelowy, że aż skrzy się od ogólników. Syntetyczna pastorałka Orzechowskiego może dziać się wszędzie, ale i nigdzie. I co w takim razie począć z historią o Jezusie, który rodzi się nigdzie?

Scenografia Elżbiety Krywskiej przedstawia bowiem "szopkę w ogóle", próżno by w jej konstrukcji szukać jakichkolwiek odniesień do szopki krakowskiej wzorowanej na Kościele Mariackim. W dodatku w tak rozwiązanej przestrzeni gry brak synchronizacji planów: zagęszczenie układów choreograficznych i akcji na scenie, czyli parterze szopki, sprawia, że umyka uwadze widza niejedno wydarzenie rozgrywające się na piętrze. Nie dowiadujemy się, kim mogliby być czterej mężczyźni, spędzający razem noc wigilijną, czyli Ewangelieści, za pośrednictwem których poznajemy historię Bożego Narodzenia.

Zamiast postaci Ewangelistów są aktorzy w cywilu. "Polacy w ogóle?". Pamiętajmy, że kiedyś w prapremierowej realizacji grali ich aktorzy ucharakteryzowani na kontestujących członków zespołu big-beatowego, jakby sobowtórów Skaldów, których lider Andrzej Zieliński napisał muzykę do spektaklu. Obecnie ze sceny Teatru Ludowego brzmią te same kompozycje, choć ich aranżacje nieco się zestarzały. Jednak wciąż imponują niektóre harmonie wokalne, dzięki dobrej dyspozycji głosowej nowohuckiego zespołu. Partie Najświętszej Pani (Marta Bizoń) należą do najefekowniej-szych w spektaklu. Przeszkadza półplayback, wzmocniony w swej sztuczności działaniami aktorów, którzy mając w dłoniach prawdziwe instrumenty udają tylko, że grają. Takiego podwójnego teatralnego fałszu nie daruje żaden widz, a tym bardziej krytyk.

ŁUKASZ DREWNIAK

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: *PO GÓRACH, PO CHMURACH* Ernesta Brylla. Pastorałka. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Elżbieta Krywska, muzyka: Andrzej Zieliński, choreografia: Jacek Tomasiak, kierownik muzyczny: Jerzy Kluzowicz. Premiera 17 XII 1994.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

CZAS KRAKOWSKI

ul. Pijarska 9
31-015 KRAKÓW

8 10 - 0 1 - 9 5

Nr z dn.



Po premierze w Teatrze Ludowym

Rozsypana „Pastorałka”

Od czterech lat „Pastorałkę” Leona Schillera

pokazuje Teatr Bagatela. Ostatnio Teatr Ludowy przygotował z kolei „Po górach, po chmurach...” Ernesta Brylla do muzyki skomponowanej przez Andrzeja Zielińskiego, w wykonaniu zespołu „Skaldowie”.

Już w samej muzyce tkwi słabość nowohuckiego spektaklu. Choć aranżacje „Skaldów” są intrygujące, wręcz narzuca się, by apostołowie i pasterze kołędowali w żłóbka Jezusa na prawdziwych dudach, piszczałkach, skrzypkach i cymbałach. Ktoś może powie, że pastorałka współczesna dociera do widza przez dźwięk syntezatora, szarpnięcia basów i kilka solówek gitarowych. Fakt, że muzyka do spektaklu nadawana jest z ustawionych w dwóch rogach sali głośników, a aktorzy śpiewają do zaczepionych u kostiumów malutkich mikrofonów, powoduje, że „Po górach, po chmurach...” wygląda jednak bardziej jak estradowy show, niż jak swojskie, za-

chowane w dobrym, góralskim stylu, jasełka.

Na jednolitym tle zdecydowanie przewodzi głos Marii (Marty Bizoń), słycać wyraźnie kilka partii Adama (Piotr Urbaniak) i czterech apostołów (Krzysztof Gadacz, Piotr Piecha, Jarosław Szvec, Jacek Wojciechowski), którzy stanowią najbardziej rubaszną grupę pośród kilkudziesięciu wykonawców przedstawienia.

Muzyka współczesna narzuca dostosowaną do języka naszych czasów formę. Tymczasem jasełkowa forma „Po górach, po chmurach...” wyraźnie odbiega od nowoczesnych aranżacji. Wielu aktorów wpada na scenę zupełnie bez sensu, by za chwilę wybiec i już za moment znowu się pojawić. Wystarczy zaledwie kilka minut, by zacząć przewidywać dobór kolejnych figur choreograficznych autorstwa Jacka Tomasika.

Wszystko to dzieje się na tle drewnianej, dwupiętrowej szopki. Górale zamieniają się nagle w postacie biblijne, żołnierze rzymscy przyjmują po-

stać zwierząt mówiących ludzkim głosem, anioły stają się tworamia imaginacji. Akcja spektaklu jest do tego stopnia chaotyczna, że dokładnie nie wiadomo, kto w końcu zmierza do Betlejem, a kto nie. Parafrazując formę tradycyjnych ludowych jasełek, aktorzy postawili w „Po górach, po chmurach...” wyłącznie na taniec i śpiew, zapominając, że teksty piosenek mają informować o wydarzeniach, a dobre kreacje aktorskie uwierzytelniać bohaterów scenicznych.

Wprawdzie zakrojone na szeroką skalę przedstawienie Krzysztofa Orzechowskiego przyciąga czarownością obrazów, liryzmem, aurą cudowności, feerią kolorów, ale jakoś nikt na końcu spektaklu nie porywa się z krzesel, by wspólnie z aktorami kołędować.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Teatr Ludowy, Ernest Bryll „Po górach, po chmurach...”; reż. Krzysztof Orzechowski, scenografia Elżbieta Krywsza; muzyka Andrzej Zieliński, choreografia Jacek Tomasik. Premiera grudzień 1994 r.

„Po górach, po chmurach...” to sztuka napisana przed 26 laty przez Ernesta Bryllę na zamówienie Ireny Babel-Rydłowej, ówczesnej dyrektor Teatru Ludowego. Nowohucka prapremiera „Ballady wigilijnej”, bo taki był pierwotny tytuł utworu, odbyła się 6 grudnia 1968. Był to debiut sceniczny Brylla. Atrakcją spektaklu stanowiła muzyka Andrzeja Zielińskiego ze „Skaldów”, dzięki której przedstawienie stało się poetyką śpiewogry.

Jasełka Brylla w reżyserii Krzysztofa Orzechowskiego nawiązują do prastarej tradycji widowisk bożonarodzeniowych o średniowiecznym rodowodzie.

„Po górach, po chmurach...” nie jest typową szopką à la „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. To prawie kabaret okraszony staropolskimi archaizmami językowymi. Bryll zastosował koncepcję teatru w teatrze. Wędrowni aktorzy decydują się zostać współczesnymi kolędnikami, by zarabiać na życie. Będą śpiewać po górach, po chmurach, „...aż z całej ziemi zmiotą zło, aż się rozplącze kamień”. Na oczach widza powstaje trójcelkowy mansjon, szopka krakowsko-górska z podestem do gry i wieżyczkami, stanowiąca punkt centralny sceny.

Szopka w zależności od potrzeby staje się aresztem lub

miejszem popijawy. Bo tekst Brylla mówi o cechach narodowych Polaków: jeden z kolędników - ewangelista Jan - chwali się, że gdy wypije piwo Żywiec, to rozumie mowę ptaków. Umowna scenografia Elżbiety Krywskiej tłumaczy kostiumy kolędników - mimów.

Adam występuje w czarnym

geliści-wesołkowie udają kontrabas, bęben, skrzypce i kobzę - instrumenty niby-kapeli. Mają na sobie najprzeróżniejsze ubrania: spodnie góralskie, skórzaną kurtkę, garnitur lub bluzę od munduru. Pasterze nie mają kompletnych ubiorów góralskich, a żołnierze noszą jedynie błyszczące hełmy strażackie -

mentalizmu. Matka Boska jest „rozrywkowa”, a św. Józef to fajtapa.

Sceny zbiorowe rubaszne i dosadne nie popadają jednak w groteskę. Dopracowane zyskują na lekkości, stwarzając wrażenie spontanicznej zabawy. Choreografia Jacka Tomasika i jazzowo-rockowa muzyka Zielińskiego sprawiają, że pastorałka staje się spektaklem muzyczno-tanecznym, śpiewogry, apoteozą młodzieńczej wyobraźni i radości życia.

Nie ma w niej fabuły, są za to kabaretowe wariacje na tematy jasełkowe,

tak, że niekiedy granica między konwencjami staje się płynna. Wychodzi to przedstawieniu na korzyść. Dorosłych nie odstrasza naiwnością, a dla dzieci jest wesołym widowiskiem o Aniołkach, Diabełkach i Bozi z pięknie zaśpiewanymi staropolskimi kolędami.

Teatr Ludowy

„Po górach, po chmurach...” - pastorałka - Ernest Bryll

Reżyseria: Krzysztof Orzechowski

Scenografia: Elżbieta Krywsza

Muzyka: Andrzej Zieliński

Choreografia: Jacek Tomasik

Obsada: Krzysztof Gadacz, Piotr

Piecha, Jarosław Szewc, Jacek

Wojciechowski, Piotr Urbanik,

Beata Schimscheiner, Marta

Bizoń, Ziuta Zajacówna, Andrzej,

Franczyk, Paweł Gędek,

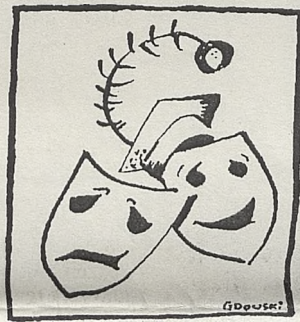
Tomasz Schimscheiner,

Małgorzata Krzysica.

Premiera w Ludowym

O Aniołach, Diablach i o Bozi...

Iwona Podczerwińska



golfie i dzinsach, a Ewa w krótkiej spódniczce i z perukowym słowiańskim warkoczem. Ewan-

widocznie tylko takie trafiły się wędrownej trupie. Staropolskie jasełka przypominają śliczne, „komeżkowe”, żywe anieliczki oraz kiczowate sztuczne aniołki towarzyszące narodzinom Jezuska. Jest również wigilijny zwierzyńiec - kukielki baranów i owiec, wołu i osła obdarzone głosem i małym rozumkiem, animowane przez kolędników.

Jak przystało na ludową jarmarczną zabawę w teatr, aktorzy zamieniają się rolami, nie psychologizują. Opowieść Brylla i Orzechowskiego o narodzinach Jezusa daleka jest od powagi lub senty-



Drzeworyt Tadeusza Makowskiego, 1925 rok